

BOGDAN WALCZAK

RECENZJA JĘZYKOWA – ZARZUCONY GATUNEK
NAUKOWEJ TWÓRCZOŚCI JĘZYKOZNAWCZEJ

Jak doskonale wiadomo wszystkim czytelnikom „Języka Polskiego”, zasłużony ten periodyk w okresie dwudziestolecia międzywojennego i jeszcze w pierwszych rocznikach powojennych (w latach czterdziestych i – choć już rzadziej – pięćdziesiątych) prowadził rubrykę *Uwagi językowe o książkach*, stanowiącą część działu *Recenzje* (a później: *Recenzje, sprawozdania, zapiski*). Rubrykę tę w większości wypełniały prace, które by można uznać za typ klasycznej recenzji językowej: omówienia i oceny języka wybranego tekstu. Omówienie takie i ocena obejmowały zarówno płaszczyznę sprawności i poprawności językowej, jak i płaszczyznę stylistyczną (rozumianą jako płaszczyznę relacji między wybranymi przez autora środkami językowymi a charakterem i przeznaczeniem tekstu).

Przedmiotem takich recenzji językowych były najczęściej teksty literackie. Tytułem przykładu przypomnimy tutaj recenzje Kazimierza Nitscha „opowieści litewskiej” Bronisława Kretowicza *O czym szumi Dewajtis ...* (XVI, 1929, s. 181-184)¹, tomików poetyckich Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Surowy jedwab* (XVII, 1932, s. 146-148) i *Zalotnicy niebiescy* (XX, 1935, s. 30-31), *Żołnierzy* Adolfa Rudnickiego (XVIII, 1933, s. 98-99), *Szczenięcych lat* Melchiora Wańkowicza (XX, 1935, s. 61-62), *Cudzoziemki* Marii Kuncewiczowej (XXII, 1937, s. 27-29), *Prawa młodości* Michała Choromańskiego (XX, 1937, s. 29-30) itd., Antoniny Obrębskiej *Powieści o cierpliwym piechu-*

Prof. dr hab. Bogdan WALCZAK – Zakład Języka Polskiego UAM; adres do korespondencji: ul. Ciechocińska 31, 60-473 Poznań.

¹ Ponieważ wszystkie cytowane tu prace ukazały się w „Języku Polskim”, nie ma potrzeby powtarzania tytułu periodyku. By niepotrzebnie nie mnożyć przypisów, adresy bibliograficzne sytuują wprost w tekście artykułu.

rze (t. I: *Sól ziemi*) Józefa Wittlina (XXI, 1936, s. 93-95) i Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej powieści Lucjana Rudnickiego *Stare i nowe* (XXIX, 1949, s. 84-89), Marii Brodowskiej *Uwagi językowe o dramacie Marii Dąbrowskiej „Stanisław i Bogumił”* (XXVII, 1947, s. 139-142) czy Haliny Safarewiczowej recenzję *Leśnika* Marii Kuncewiczowej (XXXVIII, 1958, s. 44-52).

Ze zrozumiałych względów szczególną uwagę językoznawców zwracały teksty stylizowane: archaizowane i dialektyzowane. W latach trzydziestych ożywioną dyskusję wywołała totalna stylizacja na bardzo odległą przeszłość językową w wykonaniu Antoniego i Marii Bechczyc Rudnickich. Ich powieści doczekały się też recenzji językowych pióra Edwarda Klicha, *Uwagi na marginesie utworu Marii Bechczyc Rudnickiej pt. Malerza raweńskiego owieczek dwanadzieście* (XXIII, 1938, s. 84-92), Stanisława Urbańczyka, [Rec.] A. i M. Bechczyc Rudniccy, *Dziw* (XXII, 1937, s. 86-89) i Henryka Ułaszyńska, *Biskupiński język prastowiański* (XXIV, 1939, s. 16-23). Gdy chodzi o utwory dialektyzowane, przypomniemy dla przykładu recenzje językowe Kazimierza Nitscha *Życiorysu własnego robotnika* Jakuba Wojciechowskiego (XV, 1930, s. 24-25) czy *We mgle świtu* Eugeniusza Pawłowskiego (XIX, 1934, s. 189-190), Stanisława Urbańczyka *Drogi przez wieś* Wincentego Burka (XXI, 1936, s. 29-31) czy *Marcyny* (t. I: *Tatusiowa chałupa*) Jacka Kędziory (XXII, 1937, s. 57-59), Edwarda Klicha *Wielkich i małych* Zofii Kossak-Szczuckiej (XII, 1927, s. 25-29), Władysława Pniewskiego dwu powieści kaszubskich: Stefana Grabińskiego i Jerzego Bandrowskiego – *Kaszubszczyzna dwu nadmorskich powieści* [Rec.] S. Grabiński, *Klasztor i morze* – J. Bandrowski, *Zołojka* (XIII, 1928, s. 154-159) czy Michała Łesiowa *Blasków i dźwięków* Stanisława Bojarczuka (XXXVIII, 1958, s. 227).

Jakkolwiek publikowane w „Języku Polskim” recenzje językowe dotyczyły przede wszystkim utworów literackich i paraliterackich, pojawiały się tam i oceny tekstów reprezentujących inne odmiany stylowe polszczyzny. Za przykład może w tym względzie posłużyć recenzja naukowej publikacji językoznawczej, pióra Kazimierza Nitscha: za niechlujstwo językowe dostało się w niej i autorowi pracy o gwarze Borów Tucholskich, Ludwikowi Zabrockiemu, i wydawcy pracy, Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk (XX, 1935, s. 90-92).

Osobny nurt recenzji językowych dotyczył przekładów. Zainicjował ten nurt niezmiernie Kazimierz Nitsch recenzją przekładu łacińskich utworów Jana Kochanowskiego pióra Juliana Ejsmonda (V, 1920, s. 55-62). Typowe recenzje tego nurtu to: Kazimierza Nitscha, [Rec.] Joseph Conrad, *Młodość, Jądro ciemności*. Tłum. A. Zagórska (XV, 1930, s. 149-150) i [Rec.] J. Joyce, *Portret artysty z czasów młodości*. Przeł. Z. Allan (XVIII, 1933, s. 157-

-158), Franciszka Bielaka, [Rec.] T. G. Masaryk, *Rewolucja światowa*. Przekład polski W. M. Kozłowskiego (XVI, 1931, s. 25) czy Bronisława Gierowskiego [Rec.] N. W. Gogol, *Martwe dusze*. W przekładzie W. Broniewskiego (XXXVIII, 1958, s. 131-141). Wśród ostatnich chronologicznie jego pozycji wymienimy nie wykazujące już może wszystkich cech recenzji językowej prace Tadeusza Kuroczyckiego, *Uwagi o przekładzie Kazimierzy Iłakowiczówny powieści L. Tolstoja „Anna Karenina”* (XLVI, 1966, s. 58-65) czy Krystyny Pisarkowej *Tango po niemiecku. Na marginesie niektórych przekładów Mrożka na język niemiecki* (XLVII, 1977, s. 373-379)².

Oczywiście, nie zawsze łatwo jest odróżnić recenzję językową od opracowania (studium, szkicu, notatki) z zakresu stylistyki. Pewnie i redakcja „Języka Polskiego” miała z tym niejakie kłopoty, czego wyrazem jest fakt, że nie wszystkie prace opublikowane w rubryce *Uwagi językowe o książkach* są *stricto sensu* recenzjami językowymi, i odwrotnie: nie wszystkie recenzje językowe opublikowane w „Języku Polskim” znalazły się w rubryce *Uwagi językowe o książkach*. Posługując się terminologią kognitywizmu, można by powiedzieć, że jako gatunek naukowej twórczości językoznawczej recenzja językowa stanowi kategorię o granicach nieostrych czy rozmytych. Jednak jej okazy prototypowe nie pozostawiają wątpliwości co do swoich cech gatunkowych. Jak się wydaje, rozstrzygający jest tutaj element wyraźnej, eksplicytniej oceny, sformułowanej ze stanowiska kultury języka w jej wymiarze społecznym.

Wolno sądzić, że i autorzy recenzji językowych traktowali je jako urzeczywistnienie społecznego posłannictwa naszej dyscypliny naukowej. Są wśród tych autorów najwybitniejsi przedstawiciele językoznawstwa polonistycznego: Kazimierz Nitsch, Henryk Ułaszyn, Antonina Obrębska-Jabłońska, Edward Klich, Mieczysław Małecki, Stanisław Urbańczyk, Halina Safarewiczowa, Maria Brodowska (później Honowska), Krystyna Pisarkowa i inni. Oczywiście, można nieraz żywić uzasadnione wątpliwości, czy autorzy recenzji językowych nie przekraczali czasem zakresu swoich kompetencji. Można wątpić, czy instrumentarium językoznawcze (tym bardziej z lat trzydziestych ubiegłego wieku) może stanowić podstawę recenzji językowej tomiku poezji. Można nawet dowieść, że w odniesieniu do tekstów stylizowanych, archaizowanych i dialektyzowanych, językoznawcy – przynajmniej do niedawna – mieli skłon-

² Oczywiście, wymieniliśmy tutaj tylko – tytułem przykładu – wybrane recenzje językowe opublikowane w „Języku Polskim”. Ich komplet rejestruje *Zeszyt jubileuszowy. Bibliografia zawartości roczników 1-50*, zest. W. Fedorowicz, W. Twardzik pod. kier. J. Reczka, Kraków 1971.

ność do absolutyzowania autentyzmu środków stylizacyjnych przy pewnym neglizowaniu ich funkcji itd. (ważna lektura wielkiej liczby recenzji pozwoliłaby zapewne na sformułowanie jeszcze innych zarzutów). Niemniej jednak ogólna ocena recenzji językowych i ich społecznej roli bezwzględnie musi wypaść jak najbardziej dodatnio. Toteż szkoda, że – o ile mi wiadomo – w latach sześćdziesiątych recenzja językowa jako gatunek naukowej twórczości językoznawczej umarła śmiercią naturalną (w latach siedemdziesiątych nie udało mi się już na łamach „Języka Polskiego” odnaleźć żadnego tekstu, który by mógł zostać uznany za recenzję językową).

Jestem głęboko przekonany, że społeczna potrzeba językowej oceny różnych (nie tylko literackich) tekstów istnieje nadal. Recenzję językową jako ważny instrument oddziaływania kulturalnojęzykowego warto by zatem wskrzesić. Ponieważ najskuteczniejszy jest zwykle apel poparty czynem i przykładem, pragnąłbym już tutaj i teraz zaprezentować ocenę językową z wielu względów bardzo interesującej książki. Jest nią powieść dla młodzieży *Węzeł na chustce* Kazimierza Piekarczyka.

Autor powieści urodził się w Krakowie w 1901 roku. Wraz ze swoim ojcem wstąpił do Legionów, gdzie, z uwagi na młody wiek (miał wówczas zaledwie 13 lat) został skierowany do szpitala polowego. Jako sanitariusz uczestniczył w pierwszej wojnie światowej, a po jej ukończeniu zamieszkał w Poznaniu i rozpoczął pracę w redakcji „Dziennika Poznańskiego”. Współpracował także z poznańskim radiem, gdzie współredagował cykliczny program humorystyczny *Wesołe porachunki* i, jako Wujaszek Kazio, prowadził radiową skrzynkę dla dzieci. Dla dzieci i młodzieży pisał również książki: *Węzeł na chustce* (1930), *Skarby na Czorsztyńcu*, *Wnuczka trębacza z wieży mariackiej*, *Czego się Kuba od harcerzy nauczył*. W 1939 roku otrzymał dwie propozycje: prowadzenia audycji dla młodzieży w Warszawie i objęcia stanowiska dyrektora Polskiego Radia w Baranowiczach. Nie zdążył dokonać wyboru. Świetnie rozwijającą się karierę przerwał wybuch wojny. Jako ochotnik Piekarczyk zgłosił się do 68 Pułku Piechoty Wrzesińskiej. Poległ już 5 września 1939 roku.

Ponieważ po wojnie jego książki nie były w ogóle wznawiane, Piekarczyk jest dzisiaj pisarzem zupełnie nieznanym. Toteż z zadowoleniem należy powitać inicjatywę faksymilowej edycji *Węzła na chustce*, którą wsparły finansowo dwie poznańskie instytucje: Fundacja Rozwoju Miasta Poznania i Kupiec Poznański SA³.

³ K. P i e k a r c z y k, *Węzeł na chustce*, Poznań 1930 (1999).

Gdyby chcieć najzwężlej scharakteryzować język powieści Piekarczyka, trzeba by stwierdzić, że kształt językowy powieści jest wynikiem harmonijnego połączenia dwu zasad: zasady realizmu językowego i zasady stosowności języka w kontekście dydaktycznego przesłania powieści przeznaczonej dla dzieci i młodzieży.

Akcja utworu toczy się w Poznaniu w dniach poprzedzających wybuch powstania wielkopolskiego (łącznie z pierwszym dniem powstania). Obejmuje kilka dni: zaczyna się w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia, tzn. 23 grudnia, a kończy 27 grudnia 1918 roku. Wypadki powieściowe rozgrywają się głównie w młodzieżowym środowisku rozwiązanego kilka miesięcy wcześniej skautingu wielkopolskiego. Główny bohater powieści, Antek Szymczak, uczeń wyższej tercji, czyli piątej klasy gimnazjum, jest synem ubogiego szewca z Piekar:

Na czwartym piętrze jednego z domów na Piekarach mieszkała sama biedota. Dwie izdebki, z oknami na dach, zajmował szewc Szymczak, który przykucnięty na małym trójnożnym stołeczku, dźwigając olbrzymie okulary na końcu niemal nosa, zajęty był od świtu do późnej nocy łataniem obuwia. Jego pracownia nie miała więcej nad trzy kroki wszerek i tyleż wzdłuż, zato druga izdebka była trochę obszerniejsza i stanowiła zarazem jadalnię, sypialnię i kuchnię Szymczaków (9)⁴.

W środowisku niewykształconych mieszkańców Poznania rozbrzmiewała podówczas – i w dużej mierze rozbrzmiewa do dziś – gwara miejska. Znała ją, oczywiście, także młodzież gimnazjalna, używała jej jednak z rodzajem świadomego dystansu, w celach ekspresywnych, a nawet stylizacyjnych. Neutralnym narzędziem komunikacyjnym tej młodzieży (jako części składowej warstw wykształconych) była ogólna polszczyzna potoczna, w wysokim stopniu ekspresywna, nasycona elementami gwary młodzieżowej i szkolnej. Zasada realizmu językowego sprawia, że wszystkie te odmiany językowe odnajdujemy w tekście powieści Piekarczyka.

Gwara miejska Poznania odgrywa w strukturze językowej powieści bardzo ważną rolę. Spośród pierwszoplanowych postaci utworu jej najbardziej konsekwentnym użytkownikiem jest pani Szymczakowa, matka Antka: „Bubek frechowny! [...] Zapakuje cały swój majątek w kistę od cygarów i tyła go pan będzie oglądał ... [...]. Malarz chorobny ...” (10) (*frechowny* ‘bezczelny’, *kista* ‘skrzynka’, *chorobny* ‘przeklęty’). „A tu bejmów na gwałt potrzeba, bo już

⁴ Liczba w nawiasie oznacza numer strony.

jutro wilja i święta...” (11) (*bejmy* ‘pieniądze’, *na gwałt* ‘pilnie’). Pojedyncze elementy leksykalne gwary poznańskiej, zwłaszcza nacechowane ekspresywnie, pojawiają się także w wypowiedziach Antka i jego kolegów: „A może Weyreuther skibnął i buty, tak jak obraz ...” (122) (*skibnąć* ‘ukraść’). Najdobitniej gwara poznańska rozbrzmiewa w tłumie oczekującym na przyjazd Ignacego Paderewskiego: „Giry im połamiemy!” (130) (*giry* ‘nogi’), „Nie gadaj, paniusia, głupotów! ...” (131) (*głupoty* ‘głupstwa’), „Ady powiedz mu co do słuchu!...” (131) (*ady* ‘ależ’, ‘przecież’, ‘no’), „Ino mu lij ...” (132) itd. Jeszcze wyraźniejsze właściwości gwarowe ujawniają się w wypowiedziach chłopca spod Czarnkowa, handlującego choinkami na placu Sapieżyńskim: „Djabeł będzie z niego miół pociechę, bo to był Miemiec ...” (67) oraz w wyzyskiwanych przez kołędujących chłopców tekstach folkloru poznańskiego i wielkopolskiego: „Gonili się / Janieli po niebie [...]” (41), „A ta matka / Jezusewa była [...]” (41), „Rujnyła, puknyła / W Betlejem ziemia [...]” (42), „Panie gospodarzu, / Nie bądź taki sknyra, /Dej kawałek chleba / I kawałek syra [...]” (42), „Panie gospodarzu, / Nie bądź taki lichy, /Dej kielich gorzołki / I kawałek kichy [...]” (43) itd.⁵

Gwarze poznańskiej w powieści Piekarczyka zamierzam poświęcić osobne wyczerpujące studium, gdyż jest to jeden z pierwszych tekstów literackich, w których gwara ta występuje jako umotywowany fabularnie element realizmu językowego, a nie jako składnik stylizacji humorystycznej czy satyrycznej.

Jak już wspomnieliśmy, ekspresywne elementy gwary poznańskiej pojawiają się też w wypowiedziach Antka i jego kolegów – skautów. Zasadniczo jednak wypowiedzi te sytuują się w niższych rejestrach ogólnopolskiego stylu

⁵ O gwarze miejskiej Poznania zob. m.in.: M. G r u c h m a n o w a, *Z zagadnień kultury języka mieszkańców Poznania w okresie międzywojennym*, „Studia Polonistyczne” 9(1981), s. 219-226; B. W a l c z a k, cykl 76 artykułów popularnonaukowych o wyrazach, wyrażeniach i zwrotach gwary poznańskiej w tygodniku „Wprost” w latach 1984-1988; t e n ż e, *Gwara poznańska dawniej i dziś*, „Życie i Myśl” 1985, nr 1/2, s. 90-109; M. G r u c h m a n o w a, M. W i t a s z e k - S a m b o r s k a, M. Ż a k - Ś w i ę c i c k a, *Mowa mieszkańców Poznania*, Poznań 1986; B. W a l c z a k, M. W i t a s z e k - S a m b o r s k a, *Archaiczna warstwa poznańskich regionalizmów leksykalnych*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 36(1988), s. 279-285; c i ż, *Wpływy niemieckie w gwarze miejskiej Poznania*, w: *Interferencje językowe na różnych obszarach Słowiańszczyzny*, red. S. Warchoń, Lublin 1989, s. 283-295; B. W a l c z a k, *Wpływy niemieckie w polszczyźnie Poznania*, „Kronika Miasta Poznania” 1992, nr 1-2, s. 67-75; M. G r u c h m a n o w a, *Polszczyzna Poznania po odzyskaniu niepodległości a obecnie*, Poznań 1995; *Słownik gwary miejskiej Poznania*, red. M. Gruchmanowa i B. Walczak, Warszawa-Poznań 1997, wyd. II z suplementem Warszawa-Poznań 1999.

potocznego. Cechują je kolokwializmy leksykalne (często właściwe również gwarze uczniowskiej): „Władek ! Nie rozdzieraj się za głośno! ...” (35), „[...] dlaczego ten niesympatyczny jegomość tak nagle drapnął z pracowni [...]” (60), „Dowódca ma jakiś plan i zaraz go rozbębni wszystkim [...]” (91), „Mało ci w łeb nawbijali przez tyle lat ...” (94), „[...] może usnąłeś, obżarłszy się świątecznego placka ...” (109), „Prac w nich! ... Tylko mocno! ...” (151), „Aż cię łupnęło w głowę kolbą jakieś szwabisko ...” (157) itd. oraz potoczna frazeologia: „[...] znikł jak kamfora ...” (60), „[...] niech ich strzeże [...] jak oka w głowie” (79), „Śpią jak zabici ...” (81), „Nie da rady ... Za małe ...” (82), „Ani pary z gęby ...” (84), „[...] niech nikt nie czeka, tylko w nogi!...” (84), „Mnie aż ciarki przeszły po całym ciele [...]” (101), „[...] dałem drapaka przez krzaki na Szelaż ...” (101), „Wiać i wpaść od razu w potrzask ... Niema głupich! ...” (103), „[...] wiać z nim, gdzie pieprz rośnie ...” (104), „Ukraść?! ... Rany Boskie!...” (120), „W tem sęk, że nie mogę tego zrozumieć...” (121), „Swoją szosą... Gdzie się mogły podziać te buty [...]” (127), „Zatem jestem w domu!...” (‘rozumiem’) (138), „Już my im damy takiego bobu, że popamiętają!” (148), „[...] zrobimy z niego marmeladę ...” (158) itd. Nadają one wypowiedziom chłopców waloru spontaniczności i obrazowości. Naturalnie brzmią również w tym środowisku formy etykiety językowej: „O! To się mylisz, bracie [...]” (23), „Pamiętaj więc, kochany chłopie [...]” (23) itd. Brak natomiast w wypowiedziach Antka i jego kolegów wulgaryzmów, co wynika z dydaktycznych założeń, przyjętych przez autora powieści.

Stosuje także Pilarczyk – co trzeba z uznaniem podkreślić – zabieg indywidualizacji języka postaci powieściowych. Małomówny ojciec Antka powtarza wciąż swoje „Psia ..., psia ...”, wypowiedzi matki odznaczają się największym nagromadzeniem elementów gwarowych itd. Szczególną uwagę zwraca język pruskiego szpicla Weyreuthera. Kelnerską służalczość i nieszczerze ugrzecznienie trafnie obrazuje nagromadzenie form zdrobniałych: „Chwileczkę cierpliwości ... [...] Kapelusik położymy sobie na tem krzeselczku ... [...] A czy mogę laseczkę postawić w tym kąciku? ... [...] Cieplutko macie tutaj panowie [...], chociaż [...] niema tu żadnego piecyka ... [...] Panowie pewnie zgromadzili się tutaj na papierosika ... [...] Na tradycyjną fajeczkę pokoju ... [...] No to pewnie karciećta? ... [...] Ah, Jezusineczku najdroższy [...]” (27-29).

Narrator powieści posługuje się staranną polszczyzną w odmianie artystycznej. Nie brak w jego języku tradycyjnych poetyzmów, porównań, metafor itp. (nieraz sprawiających dzisiaj wrażenie nieco już zwietrzałych, wytartych czy zbanalizowanych): „Antek [...] mógł napaść oczy wspaniałym widokiem dużych płatków śniegu, opadającego wolno i majestatycznie i pokrywa-

jącego białym puszystym dywanem wszystko dookoła” (107), „[...] po chwili z dachu powiewa i trzepoce się na wietrze biało-czerwona chorągiew” (108), „Nad tłumem gwarnym i niespokojnym powiewał z balkonów i okien las sztandarów i chorągwi, wyrosły nagle jak za dotknięciem różdżki czarodziej-skiej” (129), „[...] pod tymi mundurami [niemieckimi – B. W.] biją polskie serca” (129) itd. oraz tradycyjnej frazeologii: „Ciemno było, choć oko wykol” (77), „Antek nie posiadał się z radości [...]” (122) itd. Jednak dla uplastyczenia i zdynamizowania opisu pierwszych walk powstańczych narrator nie zawaha się przed użyciem elementów mniej literackich (bardziej potocznych): „[...] pochowali się w prezydium policji, w muzeum i w Hotelu Rzymskim i dalej prażyli ogniem z okien” (151), „[...] dopadli bram i spoza murów prażyli gęstym ogniem w okna budynku policji” (154) itd.

Niewątpliwe walory językowo-stylistyczne powieści Piekarczyka nie mogą przesłonić faktu, iż autorowi przytrafiło się także kilka błędów językowych. Dwa dotyczą biernika po przeczeniu (a właściwie, literalnie rzecz biorąc, przed przeczeniem, co może w pewnym stopniu stanowić okoliczność łagodzącą): „[...] działalność naszego biednego Ożmina w tej dziedzinie [...] nie znam ...” (58) (słowa te wypowiada wprawdzie Weyreuther, nie wchodzi tu jednak w grę żadna świadoma stylizacja, gdyż szpicel „[...] po polsku świetnie mówi i pewnie jest polakiem, który się Niemcom zaprzedał ...” (101), „[...] ale buty trzebaby było dłużej szukać...” (122) (być może ta skłonność tłumaczy się w jakiejś mierze krakowskim pochodzeniem autora). Do dziś popularnym błędem jest biernik *go* w rodzaju nijakim: „Ilekoć *go* [zamiast *je*, bo chodzi o *hasło* – B. W.] ktoś z nas wypowie, całe towarzystwo ryczy jak z najlepszego dowcipu” (30). Nieumotywowana innowacja w zakresie formy stałego związku frazeologicznego powoduje jego defrazeologizację: „Uzbrojony od stóp do głowy podoficer [...]” (78). Wreszcie osobliwa forma iteratywna stanowi naruszenie normy słowotwórczej: „Przecież za te pieniądze można chyba w Poznaniu wszystkie nogi powynaprawiać...” (119).

Mimo tych usterek powieść Piekarczyka zasługuje na wysoką ocenę językowo-stylistyczną. Oczywiście, niektóre szczegółowe elementy językowe i stylistyczne mogą już dziś, siedemdziesiąt lat po jej napisaniu, sprawiać wrażenie przestarzałych. Jednak przyjęte przez autora zasady ukształtowania formy językowo-stylistycznej utworu nie straciły do dziś swojej aktualności. W tym względzie powieść Piekarczyka może jeszcze dziś być językowo-stylistycznym wzorem powieści dla młodzieży. I ogólniej: może ona być wzorem powieści popularnej (bo nie chodzi tu przecież o przykład elitarnej twórczości wysokoartystycznej), która reprezentuje więcej niż przyzwoity standard językowo-stylistyczny.

A wzorów takich potrzeba dziś może bardziej niż kiedykolwiek – szczególnie w dziedzinie literatury przekładowej. Pewien kryzys w tym zakresie zaznaczył się już po pierwszej, a powtórzył po drugiej wojnie światowej. Wówczas jego przyczyną było pojawienie się niewykwalifikowanych tłumaczy ze środowisk „wysadzonego z siodła” ziemiaństwa. Julian Tuwim pisał o tym następująco:

Tłumacz, specjalnie zaś tłumaczka to zjawisko z nielicznymi wyjątkami społeczne, klasowe, nie literackie. Gdy wszelkie inne możliwości zarobkowania odpadną, osoba przypomina sobie, że „posiada języki” [...]⁶.

Po roku 1989 polski rynek księgarski został zalany literaturą popularną (romansami, tzw. harlequinami, powieściami sensacyjnymi, kryminalnymi, szpiegowskimi itp.), tłumaczoną z języków zachodnich, głównie angielskiego. Zarówno wielka liczba tłumaczonych pozycji, jak i względy natury komercyjnej (wydawnictwa często zamawiały przekłady u studentów anglistyki, którym można było mniej płacić) spowodowały drastyczne obniżenie się poziomu językowego nowych przekładów. Toteż – jeśli pominąć humorystycznie wyjaskrawiony radykalizm proponowanych rozwiązań – wciąż aktualne są słowa Tuwima:

[...] życzyć sobie należy, aby władze zarządziły ustawowo, że każdy edytor obowiązany jest posiadać fachowego doradcę językowego, który by czytał rękopisy przekładów, poprawiał je i bez litości odrzucał, jeżeli są nie do poprawienia. Puszczanie w świat utworów, w których język jest kaleczony, psuty i zaśmiecany, karać należy nie tylko konfiskatą nakładu, ale i wysoką grzywną, nawet więzieniem⁷.

Niewątpliwie zaś należy – i to jest społeczne zadanie językoznawstwa polonistycznego – piętnować złe (niepoprawne, niechlujne, szablonowe itp.) teksty i wskazywać dobre wzory.

⁶ *Pegaz dęba*, Warszawa 1950, s. 167.

⁷ Tamże, s. 166.

THE LINGUISTIC REVIEW - A FORGOTTEN GENRE
OF SCIENTIFIC LINGUISTIC CREATIVITY

S u m m a r y

The paper is devoted to linguistic review as a genre of scientific linguistic creativity. In the beginning, the author reminds us about the tradition of that genre in its main varieties, published in the column *Some Linguistic Remarks on Books* of the periodical "The Polish Language" linguistic reviews of literary works, non-artistic texts (e.g. scientific) and translations (belles-lettres, journalism etc.). Approving of linguistic review as a socially useful genre and realization of the social mission of linguistics, the author formulates a thesis about the need of its restitution. In order to prove that it is possible, he presents as an example a short commentary and evaluation of the language of the novel *A Knot on the Scarf*, written by Kazimierz Piekarczyk and forgotten by young people.

Translated by Jan Kłos

Słowa kluczowe: recenzja językowa, poprawność językowa, teksty literackie.

Key words: linguistic review, correctness of language, literary texts.